

Zapis debaty we Wrocławiu

Dnia 11.03.09 na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się **debata** organizowana przez Stowarzyszenie Szkoła Liderów, Samorząd Studentów UWr oraz *Projekt: Polska*. Poruszała ona tematykę wokół osiągnięć i niedociągnięć polskiej transformacji ustrojowej. Odbyła się ona pod patronatem rektora UWr Prof. Marka Bojarskiego. Uczestnikami panelu byli **Prof. Andrzej Antoszewski**, politolog na UWr, **Prof. Zbigniew Pełczyński** - politolog, twórca Szkoły Liderów, **dr Jerzy Tutaj** - socjolog, radny PO, **dr Robert Kropiwnicki** – przewodniczący rady miejskiej w Legnicy, PO oraz **Michał Syska** – prawnik, Wiceprzewodniczący SdPl, członek zespołu *Krytyki politycznej*.

Spotkanie rozpoczęło się od wstępu Prof. Antoszewskiego. Ostatnie dwudziestolecie pogłębiło według niego polską wiedzę o demokracji - istnieją jednak wciąż nierozwiązane problemy społeczne – niesprawna służba zdrowia, inflacja i niepewna sytuacja gospodarcza. *Wolna od mankamentów nie jest też polska Konstytucja, poziom zaufania Polaków do partii politycznych jest drastycznie niski* – kontynuował Antoszewski - *Polska jest na świecie postrzegana jako pionier procesu demokratyzacji, ale mimo to należy postawić pytanie: <<Co można było zrobić lepiej?>>*.

Profesor Pełczyński wyraził nadzieję, że będzie to debata o charakterze politycznym, nie tylko naukowym. Wyraził pogląd, że system rządzenia i elity polityczne nie spotykają się dziś ze społeczną akceptacją, może dlatego, że nie są efektem rewolucji, a niespotykanego wcześniej eksperymentu, jakim było negocjowane przejście od totalitaryzmu do demokracji.

Pełniąc stanowisko doradcy Bronisława Geremka w Komisji Konstytucyjnej Sejmu i Jana Marii Rokity w zespole ekspertów Urzędu Rady Ministrów, starał się on wpływać na kształt ustawy zasadniczej i wspierał kreację silnego centrum rządu. Próby innowacji instytucjonalnych przypadły na trudny czas dla Polski – kryzys gospodarczy (rozwiązywany przez skuteczny, ale niepopularny twardy monetaryzm Leszka Balcerowicza), szybki spadek poparcia dla Sejmu Kontraktowego, wreszcie bardzo przypadkowy upadek rządu Hanny Suchockiej – wszystko to, według Pełczyńskiego – doprowadziło do fiaska planów szybkich reform. Najpoważniejszym zaniedbaniem tutaj mógł być jednak faktyczny **brak zrozumienia potrzeby silnego i sprawnego rządu dla zasad funkcjonowania i rządzenia współczesnym krajem demokratycznym**. B. Geremek jawi się Pełczyńskiemu jako osoba bardziej zainteresowana wartościami niż praktycznymi problemami funkcjonowania władzy, Centrum rządzenie w czasach PRL-u znajdowało się poza strukturami konstytucyjnymi, w tzw. *Białym Domu*, czyli budynku Komitetu Centralnego PZPR na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata w Warszawie. Raczej naiwnie nowa elita rządząca myślała, że te funkcje przejmą automatycznie organy konstytucyjne, choć te tradycyjnie po prostu biernie wykonywały polecenia Partii.

Zdaniem Profesora, z braku silnego centrum rządu zdawał sobie sprawę jasno tylko J.M. Rokita, który powołał zespół, z wiodącym udziałem Prof. Pełczyńskiego, którego celem było stworzenie nowego demokratycznego centrum, przekształcenia ministerstw i utworzenia fachowej, apolitycznej służby cywilnej. *Gdyby rząd Suchockiej nie upadł można by dokonać w Polsce fundamentalnej przemiany w wykonawczej części ustroju* – powiedział - *Niestety rząd SLD-PSL, który nastąpił w 1993 roku nie podjął kontynuacji prac zespołu Rokity, a jego własne koncepcje nie były dojrzałe*. Wskutek tego – oraz wadliwej konstytucji ten stan rzeczy utrzymuje się do dzisiaj. W Polsce – według Profesora - **nie docenia się potrzeby odpowiedzialnego, ale silnego ośrodka rządowego**, który istnieje i wspaniale sprawdza się w Wielkiej Brytanii jako polityka *government leadership*, we Francji – za sprawą urzędu

prezydenta (V Republika de Gaulle'a), w Federalnej Republice Niemiec w urzędzie kanclerza, czy w stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych (którego siła zrodziła się jako rezultat energicznej polityki gospodarczej Roosevelta w latach trzydziestych i podczas II Wojny Światowej). Kończąc, Profesor stwierdził, że w Polsce nie ma śladu *systemu kanclerskiego*, o którym się czasem wspomina. Rozwiązania polskie są, według niego, zupełnie różne od zachodnich. W samym tylko biurze prasowym niemieckiej kanclerz pracuje 400 osób, zaś rząd premiera Tuska dopiero niedawno powołał właściwego Rzecznika Prasowego, dysponującego minimalnym biurem.

Po nim przemawiał dr Jerzy Tutaj z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, zastępca Piotra Borysa, który ze względów zawodowych nie dotarł na konferencję. Tutaj posiadał doświadczenie jako wykładowca akademicki, od trzech lat jest zaangażowany w politykę. Polskę przedstawił jako kraj, który zdecydowanie zyskał na transformacji ustrojowej, nie obyło się jednak bez niedociągnięć. Odpowiedzialnością za nie obarczył **niedorozwój polskiego systemu edukacyjnego**, który *utworzył z polskiego społeczeństwa naród najemników i wykonawców, a nie inicjatorów*. Wprowadzenie Stanu Wojennego, a co za tym idzie – zahamowanie możliwych przemian ustrojowych jeszcze w epoce PRL-u – uznał on za element, który sprawił, że kraj i społeczeństwo pozostało w tyle za Europą. Za relikwyt poprzedniej epoki uznał też niedorozwój władzy sądowniczej – na 1000 obywateli przypada 1 prawnik. A wynikało to nie z braku wykształconych kadr, lecz wadliwych instytucji, podobnie jak niemożność zbudowania silnego centrum rządu. Największym niedociągnięciem transformacji – według Tutaja - było zaniedbanie wsi.

Za duże osiągnięcie transformacji, uznał on **utworzenie silnych ośrodków samorządowych**, w których zasiadają samorządowcy o dużych kompetencjach, przejętych swoim zadaniem. *Władza centralna często jednak nie pozwala na autonomię, dużo tym samym tracąc* – powiedział - *sytuacja się jednak rozwija – rosną budżety, coraz silniejsze są władze wojewódzkie*. Podsumowując, Tutaj uznał, że pomimo wszystko - w obliczu spowolnienia gospodarki, województwa i rząd skutecznie współdziałają.

Głos zabrał następnie Robert Kropiwnicki, polityk z 10-letnim stażem, wykładowca politologii i student Profesora Antoszewskiego, przewodniczący rady miejskiej w Legnicy z ramienia PO. Starał się on przedstawić funkcjonowanie polskiej demokracji w ramach modelu Giovanniego Santorigo – według którego ustrój demokratyczny istnieje na trzech płaszczyznach - instytucjonalnej, społecznej i ekonomicznej.

Kropiwnicki stwierdził, że na poziomie **instytucjonalnym** Polska odnajduje się formalnie bez zarzutu – wybory są wolne, a instytucje demokratyczne działają rzetelnie, ale tym nie mniej łatwo tu znaleźć wady - rachityczność partii politycznych, słaby pas transmisyjny pomiędzy państwem a partią, brak struktur decyzyjnych poza stanowiskami państwowymi, niesterowalność administracji, czy zbyt silne prerogatywy kierowników średniego szczebla, którzy podejmują najwięcej decyzji. Idąc dalej – jego zdaniem średni szczebel tłumi decyzje rządzących – według Kropiwnickiego było to potrzebne za rządów PiS-u, ale teraz, gdy u władz jest Platforma Obywatelska, przeszkadza to sprawnie rządzić jego partii. Na płaszczyźnie **społecznej**, którą uważać można za korzeń demokracji, Kropiwnicki wyróżnił dwa rodzaje kultur politycznych - kontynentalną, którą charakteryzuje niepersonalność, zwierzchność prawa nad konkretnym człowiekiem i łańciską, która opiera się na relacjach, *interpretowaniu prawa przez osoby*. Ta druga praktyka, zdaniem Kropiwnickiego, bardzo pasuje do Polski, gdzie z jednej strony występuje silna solidarność społeczna i łatwość komunikacji, szczególnie w sytuacjach zagrożenia, dobrze działają organizacje pozarządowe, a z drugiej strony kraj ten charakteryzuje mała aktywność obywatelska w życiu politycznym i debacie (do czego zachęcają same władze, które wola

ogłaszać decyzje, nie wymuszać udział społeczeństwa przy ich wprowadzaniu). Finalnie, na warstwie **ekonomicznej**, zasadniczą wadą jest monopolizacja gospodarki przez spółki państwowe i prywatne, a plusem – istnienie mobilnego sektora prywatnego.

Najmłodszy z uczestników panelu - Michał Syska, uczeń obu występujących tego dnia profesorów, absolwent prawa UW, a więc wydziału, na którym odbywała się debata oraz Letniej Szkoły Liderów, rozpoczął on od zwrócenia uwagi na wybory w roku 2005, w których zwyciężyły dwie partie kontestacyjne, a więc PO i PiS – nastawione na przełom ustrojowy, składające się ze zwolenników IV RP, głębokich zmian. Po wyborach tych nastąpić miała – według Syski - definitywna marginalizacja twórców konsensusu 1989 – Unii Wolności i postkomunistów, co było wynikiem *reakcji populistycznej*. Reakcji, która wynikała po części ze sposobu przeprowadzenia transformacji roku 1989 – obie strony Okrągłego Stołu podejmowały według Syski decyzje **bez udziału społeczeństwa**, bez jego poparcia, czego dowodem była frekwencja pierwszych wolnych wyborów – zaledwie 62 %. Kierunek transformacji został więc wyznaczony przez Okrągły Stół, elity, albo przynajmniej tak było to społecznie postrzegane. Wrażenie to zostało jeszcze wzmocnione przez politykę monetarystyczną Balcerowicza, jakąkolwiek alternatywę dla tego rozwiązania uznawano, zdaniem Syski, za głos poprzedniego ustroju albo zwyczajny populizm. Plan Balcerowicza pociągnął więc za sobą duże koszty społeczne, osłabienie Związków Zawodowych – tę tezę Syska stawia za Davidem Ostem, autorem *Kłęski „Solidarności”*. Zaufanie społeczne *dobić* miał zbyt szybki kompromis w ramach porozumienia kościół-państwo, oprotestowany przez Zbigniewa Bujaka i Barbarę Labudę, – ruch społeczny, przez nich wspierany, zebrał milion podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie prawa kobiet do przerywania ciąży, głos ten został jednak zignorowany. Syska powiedział, że wskutek tego ustalenia temat ten do dnia dzisiejszego nie został poruszony, a antyklerykalizm traktowano długo jak chorobę. Niedociągnięciem ostatnich 20 lat nazwał brak demokratycznej przestrzeni na wymianę poglądów, dzięki czemu powstał fałszywy podział partii – na populistyczne i modernizacyjne – **bez analizowania właściwych stanowisk ideologicznych**.

Populistyczną reakcję z wyborów z 2001 i 2005 uznał za nieadekwatną – nowe partie nie zaproponowały bowiem alternatywy dla pomysłów wcześniejszych rządów. Rządy PiS były kontynuacją polityki poprzednich rządów – tak samo obniżano podatki dla bogatych, obniżano składki rentowe, utrzymano status quo w sferze kościelnej – Jarosław Kaczyński zręcznie opierał się w tej sprawie naciskom zarówno środowisk fundamentalistycznych, jak i liberalnych. Wraz ze wspomnianą reakcją, dokonał się przewrót na rynku medialnym – potężna pozycja *Gazety Wyborczej* uległo osłabieniu, powstał *Dziennik*, gazeta będąca symbolem kontestacji III RP, zdaniem Syski stała się ona również symbolem braku zmian na scenie politycznej, faktycznie bowiem stanowiła kontynuację ugodowego dziennikarstwa *Gazety*, stosując **tematy zastępcze dla trudnych kwestii** – poruszano tematy powiązane z lustracją, tropieniem agentów i wszechobecnej korupcji tak tylko, by nie podważyć fundamentów transformacji ustrojowej. Wyraził on nadzieję, że w Polsce zaistnieje opozycja, która konstytuuje zachodnią scenę polityczną – a więc spór między liberałami, a socjaldemokratami. *Czekam na to, aż polska polityka przekształci się w forum do wygłaszania różnych poglądów i uda się przełożyć ciężar na realne problemy z tematów zastępczych, stworzyć realne środowiska polityczne, podobne do formacji zachodnich* – zakończył Syska.

Jako ostatni występował Antoszewski, który rozpoczął od rozróżnienia dwóch rozumień słowa *demokracja*. Pierwsze opierać się ma na definiowaniu tego ustroju przez istnienie w nim samych tylko instytucji, i tak często mówi się w Polsce, uznając polski ustrój za poprawny, drugie, właściwe - dodatkowo implikuje dobrą **realizację tego ustroju przez elity polityczne** i słyszalny głos społeczeństwa, a tego w Polsce brakuje. Antoszewski, w

przeciwieństwie do Pełczyńskiego, nie dopatruje tu się winy Konstytucji, rozpraszającej władzę, które to zastosowanie można odnaleźć przecież w krajach skandynawskich, we Włoszech, gdzie funkcjonuje skutecznie. Jego zdaniem rozwiązania angielskie nie byłyby odpowiednie dla Polski, ponieważ tu problemem są niedociągnięcia **w zakresie postaw ludzi wdrażających demokratyczne normy w życie**.

Przez 20 lat po transformacji zaufanie społeczne stopniowo spadało, wynikało to z nadpartyjnością [termin za Attilą Aghiem – przyp. red.] życia publicznego, przez co politykę rozumie się w Polsce na sposób Carla Schmidta – jako pole walki. *Głównym celem powinien być możliwie jak największy pluralizm tak, by dogodzić jak największej grupie ludzi* - stwierdził. Walka polityczna powoduje zaś proces zawłaszczanie stanowisk przez partie, naprzemiennosc rządzących, czystki w instytucjach publicznych, a miejsca w spółkach państwowych i urzędach traktuje się jak *pole lupów*. Najwyższą potrzebą jest zaś w tej chwili utworzenie międzypartyjnego kompromisu, który można osiągnąć w niektórych obszarach systemu – pomogłoby to utworzyć neutralną służbę cywilną, która byłaby pomocą dla polityków, wcielającą ich decyzje w życie, podobnie – należałoby zaprzestać wojny o media, która nikomu, nawet aktualnie władającym partiom nie służy. Antoszewski przywołał tu przykład zarządzania koncernem BBC przez władze brytyjskie. Jego zdaniem może to wynikać z trudnego czasu, w jakim powstawały polskie partie polityczne, kiedy nie udało im się wykształcić dobrze funkcjonujących struktur decyzyjnych, były niezdolne do budowania spójności, a do dziś ich członkowie są nadlojalne wobec konkretnego przywódcy. Z tego względu właściwie nie istnieje debata wewnątrzpartyjna, a cała scena polityczna jest bardzo niestabilna. Dwie największe polskie partie powstały stosunkowo niedawno, w 2001 roku, na tym polu ustrój Polski ustępuje demokracjom ościennym - węgierskiej i czeskiej, gdzie system partyjny jest ustabilizowany. Zjawisko postępującej zmienności preferencji politycznej wśród wyborców i *tworzenia się tumultu politycznego* można zaobserwować w całej Europie, ale biorąc pod uwagę młodość polskiej demokracji, zdaniem Antoszewskiego, tworzy to wrażenie, że Polska **nie ma ustalonych podstaw demokratycznych**. Świadczą o tym też wyniki sondaży - 26% Polaków, że rządy niedemokratyczne byłyby lepszym rozwiązaniem niż obecny ustrój. To odbija się szczególnie na relacjach rząd-społeczeństwo. Politycy postrzegają elektorat jako *mięso wyborcze*, a jednocześnie ludzie nie ufają władzy i nie traktują jej jako weberowskie powołanie. *Część odpowiedzialności spoczywa na społeczeństwie, które nie wydaje się nie wyrażać potrzeb demokratycznych* – podsumował Profesor i tym samym zakończył serię wystąpień.

Po tej części, przyszedł czas na pytania ze strony publiczności, złożonej głównie ze studentów miejscowego wydziału i wrocławskich absolwentów Szkoły Liderów. Pierwsze z nich, postawione przez studenta Ekonomii, dotyczyło natury monetaryzmu Balcerowicza. Według pytającego, nie można aplikować tego terminu do polskich rozwiązań, były to podstawowe, konieczne zmiany ekonomiczne i z tego względu nie można obarczać ówczesny rząd za spadek zaufania społecznego. Odpowiedział Michał Syska, który użył tego terminu:

- *Chodziło mi bardziej o odwołanie do doktryn neoliberalnych. Trzeba bowiem pamiętać, że istniały wówczas [w latach 1989-1991 – przyp. red] środowiska przedstawiające alternatywne rozwiązania, reprezentowane przez Ryszarda Bugaja i Tadeusza Kowalika. Istnieje też pogląd głoszący, że plan Balcerowicza nie był bezpośrednią przyczyną zmian ekonomicznych, że przemiany nastąpiły samoistnie.*

Następne pytanie zadała absolwentka Szkoły Liderów, nawiązywało do problemu braku zmian pokoleniowych w polskiej polityce i tego, na ile Polacy skazani są na **dwubiegunowy podział - na polityków postsolidarnościowych i postkomunistycznych**. Sprzeciwiła się ona również zdaniu Syski, jakoby europejska dyskusja między liberałami a

socjalistami była wciąż żywa. Przywołała też dane świadczące o tym, iż w Polsce mamy do czynienia z najniższym poziomem zaangażowania w inicjatywy pozarządowe ze strony obywateli.

Wobec tej ostatniej kwestii, wypowiedział się Antoszewski, który winą za ten fakt obarczył rządzących, którzy uniemożliwiają realną ingerencję organizacji pozarządowych w proces decyzyjny. Na pozostałe zagadnienia odpowiedział Syska – bronił poglądu o istnieniu wspomnianego sporu, mówiąc o zachodzącej obecnie debacie w ramach dyskusji o kryzysie, gdzie liberałowie i socjaldemokraci odnoszą się do myśli Keynesa i tego, czy możliwe jest przystosowanie jego pomysłów do dzisiejszych gospodarek. Unaocznia się to jego zdaniem w USA – zwycięstwo Obamy było bowiem możliwe **dzięki poruszeniu kwestii socjalnych**, zaktywizowaniu elektoratu robotniczego. To samo dokonuje się w Polsce, gdzie wszystkie dotychczasowe zwycięskie partie przechylały szale zwycięstwa na swoją stronę dzięki postulatam socjalnym, Polacy chcą zmiany w kwestiach socjalnych, ale wobec braku autentycznej debaty publicznej i łamania obietnic wyborczych, ciągle zachodzą zmiany u władzy, które Syska przyrównał do teatru, według niego partie nie prowadzą bowiem realnych, światopoglądowych sporów. Brak 30- i 40-latków w polityce, uzasadnił przemianami roku '89, które przyciągnęły aktywne jednostki do sfery biznesu. Dlatego, aby dokonać przemiany pokoleniowej, **trzeba kreować postawy lidarskie**, by dokonać zmian w partiach – obecnie rozwój w nich jest możliwy tylko poprzez układy osobiste lub uzyskanie posady asystenta posła, w Niemczech zaś bycie w partii oznacza realizację intelektualną – uczestnicząc w niej, buduje się linię i światopogląd partii. Według Kropiwnickiego zmiana pokoleniowa zajdzie, przyjdą 30-latkowie, dokona to się automatycznie, na skutek przemijania wpływów polityków uczestniczących w przemianach.

Całość konferencji podsumował Profesor Pełczyński. Jego zdaniem, doszło do wielu odgórnych niedociągnięć ostatnich 20 lat, takich jak słabość systemu partyjnego, nieobecność debaty publicznej, rozdźwięk między politykami a społeczeństwem, co składa się na sytuację, w której *naiwnością byłoby spodziewać się zbyt wielkiego udziału społecznego*. Według Profesora, demokracja współczesna polega na ciągłym kreowaniu sfery publicznej, która kontroluje i wpływa na władzę, ma możliwość jej kontrolowania. Ma to miejsce w Wielkiej Brytanii, gdzie szacunkowo aż 10% obywateli kształtuje demokrację, a dobrym obyczajem jest śledzenie debat publicznych. Również w Polsce obywatele przenoszą część swojej działalności w sferę publiczną, ale proces ten zachodzi bardzo powoli. Pełczyński stwierdził jednak, że prędzej czy później wpłyną na społeczeństwo, a następnie na całą demokrację.

Wyrażeniem ambicji dla przyspieszenie takiego procesu było właśnie utworzenie przez Profesora Szkoły Liderów, której zadaniem jest rozwój sfery publicznej, **poprzez edukację Liderów**, *popchnięcie* nowych inicjatyw społecznych naprzód. Jest to niezbędne, gdyż – zdaniem profesora - apatia społeczeństwa wynika z obawy przed ryzykiem, potrzebne są więc jednostki, które wystawią się na ryzyko i pociągną za sobą ludzi.

Wrocław, 11 marca 2009
(zapis Jacka Plewickiego z biura Stowarzyszenia Szkoła Liderów)